

Nigdy nie wydarzy się nic pięknego

Sięgnął po telefon i zaczął pisać. „Czemu się nie odzywasz, do cholery?” – wystukał, ale skasował. Po chwili znów zaczął pisać: „Odezwij się...”, lecz i to usunął. Nerwowym ruchem schował telefon do kieszeni i zaatakował pytaniem przypadkowego przechodnia:

– Masz szluga? Szluga masz? I zapalniczkę.

Zaczął padać deszcz. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu jest lato, ale jego to rozwścieczyło.

Pobiegł pod zadaszenie sklepu, gdzie tłoczyli się już ludzie. Papieros mu zmókł i zgąsł, kilka kropel deszczu spadło też na telefon. Poczuł wibrację.

– Telefon dzwoni zawsze wtedy, kiedy nie trzeba – mruknął niby do siebie, ale wystarczająco głośno, by kobieta obok usłyszała. Ona także wzbudzała w nim gniew. Dlaczego tu stoi? Kim są ci ludzie, świadkowie jego wściekłości? Kiedy skończy się ta przekłeta ulewa, zastanawiał się. Dostał wiadomość o sklepowych przecenach – kogo to w ogóle obchodzi.

Deszcz padał mocno. Niebo wyglądało, jakby przybrało kolor betonu. Jakie znowu kolory betonu i nieba, co mu przychodzi do głowy, pomyślał. Co się z nim dzieje? Ogarnięty szatłem wyszedł na deszcz. Oczywiście zmókł natychmiast. Prawie nie widział, dokąd idzie, wszystko przed nim było szare. Tylko wściekłość miała kolor fioletowy. Był wściekły również dlatego, że nie mógł poruszać się tak szybko, jak by chciał, choć nie wiedział, dokąd miałby pójść.

Telefon też na pewno jest mokry, pomyślał. Na pewno zmókł w kieszeni. Kiedy ten deszcz przestanie padać. Najważniejsze, żeby telefonowi nic się nie stało. Co za debil ze mnie. Chyba durnemu telefonowi nic się nie stało.

Deszcz padał znacznie słabiej. Poczuł też, że robi mu się zimno. Już nawet nie jestem zły, teraz chce mi się płakać. Dokąd ja właściwie idę? Muszę dostać się na drugą stronę. Taksówka... Jaka tam taksówka, nie złapiesz jej nawet, gdy nie pada. Trzeba poszukać innego transportu.

Zauważył, że obok przeszedł suchy człowiek, który dziwnie na niego popatrzył. Wtedy przypomniał sobie, że jest cały mokry. Włosy musi mieć okropnie posklejane. Znowu poczuł wściekłość, krzyknął za nim:

– Co się gapisz, co?!

Wyrzucenie z siebie złości przyniosło mu chwilową ulgę, ale nie zmieniło faktu, że wciąż był całkowicie przemoczony. Wyjął telefon z kieszeni – okazał się mokry. Na szczęście robią wodoodporne telefony. Chyba są wodoodporne, kosztują tyle, ile niewielkie mieszkanie. Chyba jest wodoodporny... Aaa, nic nie napisała. No nie, naprawdę, głupi telefon. Głupi telefon i głupi deszcz.

– Szluga, macie szluga? – Podszedł do grupki czekającej na autobus. Dostał papierośa i ruszył z powrotem tam, skąd przyszedł. Nienawidził telefonu i nienawidził deszczu.

Był dość daleko od mieszkania. Wciąż mieszka w tej norze, dokąd dojeżdża tylko jedna linia komunikacji miejskiej. To najtańsze lokum, jakie udało mu się znaleźć. Nie ma ochoty się przeprowadzać. Przyzwyczaił się do ciekącego kranu, chłodu przenikającego zimą przez nieszczelne okna i do ujadania psa sąsiada. Nic go tu raczej nie zaskoczy, a potrzebuje przynajmniej jednego miejsca w życiu wolnego od niespodzianek. Poza tym nie lubi zmian. Nowy telefon kupił dopiero wtedy, gdy musiał – stary rozbił. Dostłownie go rozbił. Podczas knajpianej sprzeczki rzucił nim w faceta siedzącego przy sąsiednim stoliku. Słusznie go uderzył. Usłyszał, jak typ powiedział, że przesadza i powinien zostawić dziewczynę. W odpowiedzi rzucił w niego telefonem. Gdy kupował nowy, sprzedawcom w sklepie, stojącym za dwieście euro miesięcznie po osiem godzin dziennie, powiedział, że jeśli telefon nie będzie możliwie najbardziej podobny do starego, oni również oberwą. Po jego wyjściu pracownicy postawili na kartce kreskę – był dopiero czwartym szalonym klientem tego dnia.

Znowu zaczął pisać: „Proszę cię, napisz! Czemu się nie odzywasz?”. Teraz było mu już całkiem zimno. Postanowił iść do domu. Wsiadł do pierwszego nadjeżdżającego środka transportu, potem gdzieś się przesiadł i złapie podwózkę do domu. Nie zajmie mu to dużo czasu, około pół godziny, jeśli autobusy będą przyjeżdżały jeden po drugim.

Podróże mają sens, choćby te miejskie, z punktu A do punktu B, bo w takich chwilach czuje się wyrwany z przestrzeni i czasu. Z tego, co się wydarzyło, przechodzi do tego, co dopiero się wydarzy. Z jednej przestrzeni do drugiej. Z jednej historii w inną. Wkrótce sam wyruszy w prawdziwą podróż – podróż samolotem, pomyślał. W autobusie było kilka innych zmokniętych osób, prawie tak mokrych jak on, choć większość pozostała sucha. Doszedł do wniosku, że nie było ich na ulicy, gdy padał deszcz. Zdjął koszulkę. Jedna z kobiet spojrzała na niego z oburzeniem, ale on, zajęty zdejmowaniem koszulki, nie zauważył jej zgorzonego wzroku. Było mu dość zimno. Telefon zawibrował. Szybko wyjął go z kieszeni, głupie powiadomienie z jakiegoś portalu. Przybrał wściekły wyraz twarzy i wymamrotał:

– Durne portale informacyjne.

Podróż się przeciągnęła. Gdy czekał na autobus, którym w końcu dotrze do domu, wyłudził jeszcze jednego papierosa. Dziwnie się czuł we własnym ciele. Chciał jak najszybciej zdjąć buty. Były mokre i powodowały nieprzyjemne uczucie w stopach. Wyjął telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina. Dopiero wpół do czwartej, człowieku.

Może powinienem pójść po piwo, ale najpierw wezmę prysznic. Muszę wziąć prysznic. Dlaczego nie poszedłem najpierw po piwo? Nieważne, dopiero wpół do czwartej.

Gorąca woda uderzała w jego zmarzniętą skórę. Na początku nie sprawiała mu przyjemności, ale stopniowo zaczęła go otulać swoim ciepłem. Na jego twarzy rozlewał się uśmiech. Woda go rozluźniała. Przymknął oczy i pozwolił, by po nim spływała. No cóż, deszcz był okropny, ale prysznic jest wspaniały. Prysznic go nie złości. A przecież w gruncie rzeczy i jedno, i drugie to woda. Człowiek też ten sam. Ale ten sam człowiek w różnych sytuacjach może być zupełnie kimś innym. Jakim tam kimś innym. Czasem możesz znaleźć się w takiej sytuacji, że nie poznasz samego siebie.

Niekiedy jakby urywał mu się film. Sam nie wiedział, w jaki sposób nagle znalazł się przed osiedlowym sklepem i kupował piwo. Poprosił sprzedawczynię o fajkę; знаła go, więc mu ją dała.

– Zachód słońca będzie piękny – powiedział do niej, gdy ona przeliczała pieniądze. On jest z tych, którym muszę wydać co do dinara, przypomniała sobie sprzedawczyni, licząc monety, i odpowiedziała:

– Tak, piękny.

– Piękny, piękny, romantyczny – dodał i wyszedł ze sklepu.

Zapalniczka, nie mam przekłętej zapalniczki. Telefon jest w kieszeni, a gdzie zapalniczka?

– Ej, młody, masz zapalniczkę? – krzyknął do chłopaka, który właśnie przechodził obok. Ten odwrócił się, spojrzał na niego, skinął głową i podszedł. Podał mu zapalniczkę. Chciał mu ją oddać, ale chłopak zapytał:

– Chodziłeś do technikum na Brdzie?

– Tak. – Spojrzał podejrzliwie na młodzieńca, gdy ten brał zapalniczkę.

– Jesteś z rocznika mojego brata, Pekiego. Tego Pekiego, który teraz jest w Ameryce. Jestem jego bratem.

No tak, czas leci. Prawie dziesięć lat, tyle się nie widzieli, właściwie osiem. Chłopak był praktycznie dzieckiem, kiedy on i Peki się przyjaźnili. Z Pekim wszystko w porządku, pracuje. Wkrótce będą też papiery. Oby. Wymieńmy się numerami, miło, że się spotkali, mieszkają tak blisko, a nigdy na siebie nie trafili.

Gdy wyjął telefon, wymamrotał:

– Znowu nie napisała.

Wystukał numer i powiedział:

– Wiesz, jakie to męczące, kiedy masz nadzieję, za każdym razem masz nadzieję, że to wiadomość od niej, od tej jednej konkretnej osoby, a ona nie pisze. Ja piszę bez przerwy, ona mi nie odpowiada. Żyję od powiadomienia do powiadomienia. Ożywam

dopiero wtedy, gdy widzę, że mam nową wiadomość. To nie może być dobre. Jestem pewien, że każde takie rozczarowanie skraca mi życie.

Papierosy nie skracają mu życia. Brat Pekiego dał mu jeszcze dwa szlugi. Wrócił do domu i otworzył szufladę. Wyjął z niej kopertę, do której włożył dwieście dinarów. To czterysta trzydziesty siódmy dzień, odkąd nie kupuje papierosów i wkłada do koperty po sto, dwieście albo trzysta dinarów – w zależności od tego, ile ma danego dnia. Odkłada pieniądze, bo papierosy wytłudza, zamiast je kupować. Wpadł na ten pomysł dokładnie czterysta trzydzieści siedem dni temu. Pamięta to bardzo dobrze. Dowiedział się wtedy od znajomego, że ona jest w jakimś mieście w Holandii. Do tamtego dnia nie miał pojęcia, gdzie przebywa. Gdy była w kraju, często przesiadywał pod jej blokiem. To prawda, zgłaszała go na policję, ale trzymał się przepisowej odległości. Potem jej więcej nie zobaczył. Nikt mu nie powiedział, gdzie się podziała. W końcu jednak się dowiedział, postanowił zdobyć forszę i ją odnaleźć. Był dumny ze swojego planu. Wierzył, że ona chce, by przyjechał. Pewnie nawet odpisywałaby na wiadomości, gdyby miał jej numer. Tak, pisze te wiadomości, a potem ich nie wysyła, ale pokaże jej, gdy się zobaczą. Z tego powodu nie zmienił numeru telefonu – żeby zawsze mogła sama do niego napisać. I ciągle ma nadzieję. Inne wiadomości nic nie znaczą, kompletnie nic. Ale denerwuje go, tak jak dziś, że ona nie pisze. Nie rozumie, jak można zachowywać się w ten sposób i nie odzywać się od pięciu lat. Czasami naprawdę myśli, że nie spotka go w życiu już nic pięknego. Do tego dziś padał deszcz.



„Riders to the Sea” J.M. Synge’a – warsztaty Clary Simpson podczas Festiwalu Between. Pomiędzy 2026. Fot. Łukasz Bień (CASIid UG)